

O wolność KOTA



Fot. Tomasz Krzyśków - wszystkie w artykule

Zgadnijcie jaki jest w Polsce lub w jakimkolwiek kraju europejskim najliczniejszy drapieżnik? Nie, nie lis, choć jest ich, jak by się mogło wydawać, dużo, bo prawie 200 tysięcy. Ich bliskich krewniaków – psów, mamy w Polsce 40 razy więcej – jest ich 7,6 mln! Odpowiadającym wielkością dużym psom drapieżnikiem jest wilk. Żyje ich w Polsce około 2 tysięcy i już mamy głosy, że to za dużo, że się „rozpanoszyły” i „coś” trzeba z nimi zrobić. Tymczasem dużych psów wielkości wilka mamy co najmniej 2 miliony, 1000 razy więcej! Ale pies jest najliczniejszym drapieżnikiem tylko w 7 krajach Unii Europejskiej. W pozostałych 16 liczniejsze niż psy są koty. W Polsce mamy ich 6,4 mln. A ile w naszym kraju żyje dzikich kotów? W sumie około 400 - po około 200 szt. rysi i żbików – 16000 razy mniej.

Przy realnym założeniu, że przeciętny pies lub kot zjada miesięcznie tylko 5 kg mięsa, daje to 70 tysięcy ton miesięcznie i 840 tysięcy ton rocznie. Odpowiada to kilkunastu procentom „produkcji” mięsa w Polsce. W mojej najbliższej rodzinie, liczącej 8 osób, mamy 5 psów i 5 kotów. Większość z nas nie je mięsa lub je niewielkie ilości, za to nasze psy i koty, w większości spore, zjadają go miesięcznie co najmniej 100 kg. To jeden spory tucznik. W ciągu roku 12 sztuk.

Do tego dochodzą miliony gadżetów - smyczy, poślanek, poduszczyków, ukryć, misek, szamponów, zabawek i zabaweczek. Do tego cała sieć przychodni weterynaryjnych w warunkach Polski działająca sprawniej i skuteczniejsza w leczeniu niż „ludzka” służba zdrowia, salony kosmetyczne, behawiorysty, psychologowie. Można oszacować, że wszystko to razem to co najmniej 10% całej naszej konsumpcji. Tyle zresztą mniej więcej zajmują psio – kocie półki w marketach. Można pewnie także pokusić się o tezę, że wydatki na jednego europejskiego psa lub kota, to więcej niż ma do wydania na swoje utrzymanie obywatel wielu krajów tzw. Trzeciego Świata.

Ale czy aby stare przysłowie, że pieniądze szczęścia nie dają, nie sprawdza się także w odniesieniu do psów i kotów? Czy pełna miska, dach nad głową i erupcja ludzkiej czułości to wystarczająca zapłata za rezygnację z poznawania otoczenia, kopania nor, polowania na wszystko co się rusza, tarzania się w czym dusza zapagnie, szukania partnera, wychowywania młodych, wolności? Skupmy się może na kotach, choć zaznaczam od razu - za kotami nie przepadam, jestem w tej części społeczeństwa, która od herbaty woli kawę, a od kotów psy. No, ale może to zapewni większą dozę obiektywizmu.



Co jakiś czas wraca ogólnonarodowa dyskusja o prawach zwierząt, a niedawno furorę zrobiło pojęcie „kota wolnożyjącego”, któremu organizacje walczące o dobrostan zwierząt próbowały zapewnić podmiotowość i związane z tym lepsze traktowanie. Okazało się, że w licznym gronie przeciwników wolnych kotów najsilniej zabrzmiały głosy... przyrodników.



Jakaś część kotów w miastach rzeczywiście żyje wolno, czy jak kto woli jest bezdomna lub, z przeproszeniem, bezpańska. One właśnie „włóczą się” gdzie chcą, robią co chcą i w związku z tym budzą coraz większe emocje.

Dyskusja dotyczyła prawa wolnych kotów do takiego właśnie, swobodnego życia, a argumentem wytaczanym przeciw jego

„legalizacji” był między innymi podnoszony przez przyrodników wpływ na przyrodę. Bo takie wolne życie, oprócz miejskich kotów piwnicznych, prowadzi także znaczna część kotów na wsiach. Te mają swoich właścicieli i dostają przysłowiową miskę mleka, ale żyją najczęściej poza domem, w stodołach, oborach, kurnikach i chodzą gdzie chcą. Nikt dokładnie nie wie ile tych wolnych kotów

jest, prawdopodobnie setki tysięcy, bo z danych monitoringu ptaków, podczas którego notuje się też drapieżniki, wychodzi, że jest to najczęściej spotykany obecnie w terenie drapieżnik. Obliczono nawet metodami naukowymi, że wolno biegające koty zabijają rocznie 630 mln drobnych ssaków i 140 mln ptaków. Liczby te budzą oczywiście oburzenie, bo mało kto jest tak bezduszny, żeby nie żałować małej puchatej myszki czy młodych sikorek wybieranych z powieszonej przez nas wiosną w ogrodzie budki.

Koty, według wielu, jeśli nie większości przyrodników, powinny więc siedzieć w domu, być karmione „żarciem z puszki” bądź „kocimi chrupkami” i być z tego powodu szczęśliwe. Warto jednak tu zauważyć, że taki kot domowy, to model miejski, który wyewoluował w ludzkiej świadomości w ostatnim półwieczu, być może zresztą jedyny znany sporej rzeszy przyrodników nowej generacji. Kot w mieście musi siedzieć w domu, gdyż i tak nie ma go gdzie wypuścić, bo szybko na najbliższej ulicy zostanie z niego mokra plama. Tymczasem na wsi koty mają gdzie pójść i jednak ciągle „pracują”. Te miliony bestialsko zamordowanych „drobnych ssaków”, słodkich myszek, to właśnie ich praca. W warunkach gospodarstwa rolnego, a takie jeszcze gdzieśgdzie w Polsce bywają, gdzie pod dostatkiem jest dostępnego pożywienia, gryzonie rozmnażają się bardzo szybko i kot, najlepiej nie przekarmiony, to element pewnej równowagi biologicznej, która przez wiele setek lat na wsi funkcjonowała. Po to przecież właśnie kota udomowiono, inaczej na przednówku nie byłoby co jeść.

Odrębna kwestia to nasze postrzeganie domowych zwierząt „do towarzystwa”. W powszechnym mniemaniu to takie małe włochate ludziki, z którymi można się porozumiewać w ludzkim języku, rozumie-

jące ludzki system wartości i mające identyczne z nami potrzeby i oczekiwania. Do nielicznych z nas dociera, że psy czy koty to zupełnie odmienne gatunki, których świat i potrzeby mają niewiele wspólnego z naszymi. Najszczęśliwsze chwile moich psów to były prawdopodobnie te, kiedy udało im się wymknąć przez niedomkniętą furtkę lub sforsować ogrodzenie i na kilka godzin... zniknąć. Zdarzało mi się czasem widywać bezdomnych z towarzyszącymi im psami, które, choć zapewne czasem głodne, wydawały mi się najszczęśliwsze. Dla udomowionego zwierzęcia wytarzanie się w g., wejście na drzewo czy złapanie myszy, to ciągle tak samo ważna potrzeba jak miska pełna drogich przysmaków. Ale to wydaje się zupełnie nie docierać do świadomości współczesnych ludzi.

Nowy wspaniały świat coraz wspanialsii ludzie urządzają na swój obraz i podobieństwo. Do świata tego nie pasują już wolne koty. I może nie jest to najważniejszy współczesny problem, ale dla mnie wolność półdzikiego kota lub jej brak, stała się przejawem znacznie szerszego zjawiska i w jakiś pośredni sposób dotyczy także mojej wolności. Nie podoba mi się zupełnie świat z kotami zamkniętymi w domach, wysterylizowanymi, pranymi w szamponach, męczonymi u kosmetyczek, siedzącymi na kanapach i tyjącymi od wspaniałego kociego żarcia w tysiącu smaków. Bo nowa wizja kota wydaje mi się odbiciem nowej wizji człowieka i świata w jakim ma żyć. A ten świat, z jego złudnym bezpieczeństwem, przewidywalnością i strefami pseudokomfortu, pełen protez i hologramów prawdziwego życia, to już chyba nie jest świat jaki chciałbym oglądać.

Andrzej Jermaczek